Na marginesie mojej publikacji w *Gazecie AMG*



Z uwagi na fakt, że na poruszane w moim artykule pt. *O Gazecie AMG… i nie tylko* (3/2016) kwestie, w kolejnych numerach naszej *Gazety* zareagowało kilku profesorów, a ja nie ze wszystkimi się w pełni zgadzam, znowu zabieram głos.

Z całkowitym zdziwieniem zauważyłam, że przy okazji mojego pytania, dlaczego w naszej Uczelni honoruje się profesorów dopiero, gdy osiągną wiek sędziwy, w wypowiedziach dwóch panów profesorów niejako na plan pierwszy (co zupełnie nie było moją intencją) wyłoniła się wątpliwość czy w ogóle tytułem doctor *honoris causa* należy honorować swoich własnych badaczy. Takiego tematu nie poruszałam, gdyż według mojego rozumienia tej sprawy – to „najoczywistsza oczywistość", że jeśli profesor ma odpowiednie zasługi, to powinnością otoczenia jest dostrzeżenie tego i uhonorowanie stosowną nagrodą. Doktoraty honorowe otrzymuje się za zasługi dla danej Uczelni, nauki, ludzkości. Naturalnie, że inne uczelnie mogą również dostrzegać zasługi naszych profesorów, nic nie stoi na przeszkodzie. Najlepiej jednak zasługi dla rodzimej uczelni winni zauważać: władze, współpracownicy, rady wydziałów macierzystej uczelni. Czyż z powodu tej osobliwej przewrotności rozumowania należy rezygnować, aby w murach rodzimej Uczelni wybrzmiewała czasem pieśń *Gaude Mater Polonia*?

Druga sprawa, która dla mnie nie jest w pełni jasna to wypowiedzi, że Gdański Uniwersytet Medyczny kontynuuje tradycje Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Niezmiernie wdzięczna byłabym, gdyby ktokolwiek zechciał mnie oświecić, wskazując konkretnie, jakie to tradycje Uniwersytetu w Wilnie, przejęła i do dziś kontynuuje nasza *Alma Mater*?

Dość dobrze wiem np. jaki był obyczaj i jak traktowano emerytowanych profesorów w Uniwersytecie Wileńskim. Urodziłam się w Wilnie i przez wszystkie moje młode lata w Gdańsku dorastałam w otoczeniu ludzi, wśród których byli i ci, blisko związani z Uniwersytetem im. Stefana Batorego w Wilnie. Wielokrotnie słyszałam, iż w tym Uniwersytecie emerytowany profesor czuł się Uczelni **potrzebny** do końca swoich dni. Wielu z nich pytano o radę w różnych kwestiach, wielu proszono o opinię. Z całą pewnością nikt im nie mówił, żeby po przejściu na emeryturę zajęli się swoim hobby i obecnością nie naprzykrzali się Uczelni.

Wspomnę także o innej sprawie wchodzącej w zakres tradycji Uniwersytetu w Wilnie, a w jakiś sposób wiążącej się z problemami poruszanymi w mojej poprzedniej publikacji, jak również odnajdującej swoje odzwierciedlenie w artykule prof. B.L. Imielińskiego. Nad bramą wejściową Uniwersytetu Wileńskiego wyryta była dewiza, obecna także na sztandarze Uczelni: *Ojczyzna, Nauka, Cnota*… Profesorowie i inni pracownicy naukowi traktowali ją jako zobowiązanie.

Poświęcę parę zdań cnocie – pojęciu o bardzo pojemnym znaczeniu, ja jednak zajmę się jedynie wycinkiem odnoszącym się do kształtowania **cnoty powinności** pracownika naukowego wobec uczelni i społeczności akademickiej. Gdyby tradycją gdańskiej uczelni medycznej było kultywowanie takiej cnoty, dzisiaj nikt nie miałby powodów do narzekań, iż na różnorodnych uroczystościach Uczelni lub innych zgromadzeniach środowiska akademickiego pojawia się tylko część pracowników naukowych, czasami bardzo niewielka ich część. Dzieje się tak dlatego, że nikt w Uczelni nie zachęca do kształtowania postawy powinności wobec Uczelni, o tym się po prostu nie mówi. A przecież właśnie *Gazeta AMG* mogłaby być forum do poruszania podobnych kwestii. Przychodzą nowe roczniki studentów, młodzi pracownicy naukowi rozwijają się, usamodzielniają się, ale nikt ich nie uczy, że poza obowiązkami wynikającymi z podpisanej umowy o pracę, winni również świadczyć powinności względem Uczelni, należące do jej tradycji.

Jeśli wśród samodzielnych pracowników Uczelni mniej jest profesorów, a więcej doktorów habilitowanych, taka nieprawidłowa struktura osobowa Uczelni również nie sprzyja uczeniu się jak kultywować cnotę powinności względem Uczelni. Nie sprzyja to także kultywowaniu i gruntowaniu tradycji Uczelni.

Jak już nadmieniłam, łamy *Gazety AMG* to dotąd niewykorzystane miejsce, aby o takich i innych sprawach, dotyczących tradycji akademickich – mówić.

prof. Krystyna Kozłowska

Komentarz Redakcji

Wywołani do tablicy, pragniemy zadośćuczynić prośbie profesor Kozłowskiej wyrażonej w następującym fragmencie listu: *Niezmiernie wdzięczna byłabym, gdyby ktokolwiek zechciał mnie oświecić, wskazując konkretnie, jakie to tradycje Uniwersytetu w Wilnie, przejęła i do dziś kontynuuje nasza Gdańska Uczelnia Medyczna*. Tak więc *ad rem*.

Do Gdańska po zawierusze wojennej trafiła szóstka wybitnych profesorów Wydziału Lekarskiego USB: Abramowicz, Hiller, Michejda, Mozołowski, Pawlas i Reicher. To był w 1945 r., po ogromnych stratach wojennych, dla tworzonej z niczego Akademii Lekarskiej w Gdańsku bezcenny kapitał ludzki. Ci uczeni przynieśli ze sobą nie tylko wysokie kompetencje zawodowe, ale także wysokie wartości moralne i szeroko rozumianą kulturę akademicką. Czterech spośród nich było w latach 30. XX w. dziekanami Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W Akademii Lekarskiej w Gdańsku także zostali pierwszymi dziekanami Wydziału Lekarskiego, w latach 1945-1948 kolejno: Michejda, Reicher i Pawlas. Wzory dokumentów, np. indeksów ALG, oparto na tych używanych w Wilnie. Każdy z tej szóstki profesorów stworzył w naszej Uczelni prawdziwą szkołę, **wychował** (podkreśl. autorów) i wykształcił następców oraz wielu współpracowników. Za nimi przybyło do Gdańska kilkunastu doświadczonych lekarzy-nauczycieli akademickich z USB, którzy w Gdańsku szybko zostali profesorami (Ewa Boj, Henryk Ellert, Jerzy Giedroyć, Zdzisław Kieturakis, Wanda Kondratowa, Jerzy Kozakiewicz, Ksenia Lutomska, Józef Sawlewicz, Witold Sylwanowicz, Karol Szymoński, Witold Tymiński, Wacława Wróblowa, Zofia Zegarska). Obok nich do gdańskiej Uczelni trafiło w pierwszych powojennych latach kilkudziesięciu młodszych lekarzy, wychowanków Wydziału Lekarskiego USB. Wszyscy ci ludzie nieśli przecież ze sobą nie tylko doświadczenie zawodowe, ale i tradycję swojej *Alma Mater*. W pierwszych powojennych latach, a i w latach 50. XX w. tradycje wileńskiej Uczelni były więc w AMG obecne na każdym kroku. Gdy warunki polityczne tylko pozwoliły na reaktywację paradnych strojów akademickich, to wzorem, na którym się oparto był oczywiście piękny strój Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Bezcenne było doświadczenie i wzorce akademickie wyniesione z USB w organizacji nauczania, badań naukowych i zarządzania powstającą Uczelnią.

Studiując dzieje Wydziału Lekarskiego USB ma się nieodparte wrażenie niezwykłego patriotyzmu, szlachetności, uczciwości i gotowości do ogromnego poświęcenia tamtych wileńskich profesorów. W początkowych latach pracowali w niezwykle trudnych warunkach, brak było wszystkiego, ale gotowi byli pokonać wszelkie przeszkody. To byli ludzie najwyższej próby i dali temu piękne świadectwo. U podstaw naszej Uczelni leży więc od zarania dobra tradycja. Mamy solidne korzenie, fundament, na którym można było wznieść trwałą budowlę.

Odnosząc się do troski o udział emerytowanych profesorów w życiu naszej *Alma Mater*, to nie wydaje się, by należało widzieć ten problem w czarnych barwach. Wszyscy emerytowani profesorowie otrzymują bowiem zaproszenia na posiedzenia stosownych rad wydziałów. Czy zechcą z tych zaproszeń skorzystać to zależy tylko od ich woli. Natomiast jeśli zabierają głos na forum tego zacnego zgromadzenia to, zgodnie z naszymi obyczajami, jest on wysłuchany z należytą atencją. Emerytowani profesorowie zapraszani są także na uroczystą inaugurację roku akademickiego oraz na inne spotkania organizowane na szczeblu uczelnianym i/lub wydziałowym. Mają możliwość uczestniczenia w ważnych dla społeczności akademickiej gremiach, takich jak np. Niezależna Komisja ds. Oceny Etycznej Badań Naukowych. Warto dodać, iż obecnie ponad połowę członków tej Komisji stanowią emerytowani profesorowie. Także nasze uczelniane czasopismo *Gazeta AMG* tradycyjnie prowadzone jest przez profesorów w stanie spoczynku. Redakcja nigdy nie odmawia emerytom prawa do wypowiadania się na różne tematy na łamach naszego pisma. Dodatkowo dbamy o to, aby *Gazeta AMG* docierała do wszystkich emerytowanych samodzielnych pracowników nauki, co niewątpliwie stanowi jeden z kanałów bieżącej informacji o tym, co się dzieje w naszej *Alma Mater*. No i na koniec mamy w Uczelni aktywny Klub Seniora, w którym emerytowani profesorowie wiodą prym od początku jego istnienia.

Kończąc powyższy komentarz, pragniemy dodać, iż wszystkich profesorów, którzy dożyją sędziwego wieku nieuchronnie czeka los emeryta. Natomiast to, jaką rolę będą oni odgrywać w naszej *Alma Mater* zależy w ogromnej mierze od nich samych.

prof. B. Rutkowski,
prof. W. Makarewicz,
redaktorzy *Gazety AMG*